NIEDZIELA 7 KWIETNIA 1935 ROKU. Nr 34.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



LALKA

Muszę ją karmić,
bajki opowiadać,
I by spać poszła,
straszną staczać walkę.
I tak to wszystko
ślicznie się układa,
Że mnie mamusia,
a ja znów mam lalkę.

STRASZLIWY TOWARZYSZ

Było to podczas jednego z lat „głodowych". Metok oraz dwaj inni Eskimosi *znajdowali się wraz z ich saniami, zaprzężonemi w psy, na lodach zatoki Baffin Bay*, w poszukiwaniu pożywienia dla głodujących żon i dzieci. W pewnej chwili zerwał się gwałtowny wicher, który poruszywszy kry lodowe, począł je zwolna zapędzać ku morzu.

— Pojęliśmy odrazu — opowiadał Eskimos — jakie straszne niebezpieczeństwo nam zagrażało. Już wielu ludzi w podobnych okolicznościach postradało życie. Nawróciliśmy więc sanie i *pędząc co sił z powrotem, staraliśmy się jaknajprędzej dotrzeć lądu*. Ponieważ moje psy pociągowe były najsłabsze, więc pozostałem w tyle za moimi towarzyszami W wielkiej trwodze lecąc na oślep, nie zauważyłem w czas rozwierającej się czarnej smugi. Psy przeskoczyły, pociągając za sobą sanie, ja zaś wysadzony mocnem szarpnięciem z siedzenia, runąłem na lód i pozostałem — jak się zdawało — *sam jeden na krze, szybującej ku otwartemu morzu...*

Położenie było rozpaczliwe. Wiedziałem, że czeka mnie niechybna śmierć, straszne powolne konanie, o ile wicher nie zmieni kierunku; ale zanimby to nastąpiło, mogłem znajdować się na falach oceanu!...

Tymczasem z największem przerażeniem spostrzegłem, *że na bloku lodowym nie byłem sam*. W odległości kilkudziesięciu kroków zauważyłem olbrzymiego białego niedźwiedzia.

Potężny drapieżnik, znalazłszy się wraz ze mną na pływającej lodowej wyspie, przypatrywał mi się uważnie.

Niedźwiedź widocznie uważał taką *przejażdżkę za bardzo przyjemną*, później gdy kra zbyt daleko oddaliła się od lądu może obawiał się ryzykować przepłynięcia wody.

Nie spuszczając zwierzęcia z oka, skoczyłem na zwał śnieżny. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności *byłem w posiadaniu noża myśliwskiego*, zapomocą którego wyżłobiłem w lodzie i w śniegu jamę, dokąd się skryłem, chroniąc się zarówno przed szalejącym huraganem, jak i moim niebezpiecznym towarzyszem.

Po pewnym czasie posłyszałem w pobliżu głuche pomruki; widocznie niedźwiedź, trawiony głodem, *począł się moją osobą interesować*. Każdej chwili spodziewałem się ujrzeć sylwetkę potwora u wejścia do mojej kryjówki. Lecz *niedźwiedź, prawdopodobnie zbity z tropu przez zamieć śnieżną, nie pojawił się*. Natomiast w pewnym momencie spostrzegłem wdrapującą się na krę fokę. Nie bacząc na dokuczliwe zimno, wysunąłem się ostrożnie z mojej nory i pełzając w śniegu, *zdołałem podejść zwierza i zadać mu cios śmiertelny nożem*. Poćwiartowawszy następnie szybko zdobycz, część mięsa pozostawiłem niedźwiedziowi na pożarcie, resztę zaś uniosłem do swego schroniska. Ponieważ foki dość licznie pojawiały się na bloku, miałem więc dostateczną ilość pożywienia, którem dzieliłem się sumiennie z moim niebezpiecznym towarzyszem. *Polowanie ułatwiał mi harpun, sporządzony z włókien odzieży oraz nóż, jedyna broń, jaką posiadałem.*

Niedźwiedź, o ile był syty, zda-

wał się o mojej obecności zapominać, lecz kiedy głód począł mu dokuczać, przybierał wobec mnie groźną postawę. Schodziłem mu wówczas możliwie z drogi i całemi dniami pozostawałem w ukryciu. *W tych warunkach przeżyłem kilka tygodni.*

Pewnej nocy zbudzony zostałem ogłuszającym hukiem i trzaskiem. Wysunąwszy się z mego legowiska, *zdołałem wnet, przy blasku zorzy północnej, poznać co się zdarzyło.* Oto kra lodowa, uderzywszy widocznie o skałę podwodną, pękła na dwoje i... szczęście chciało, że mój białoskóry towarzysz pozostał na tamtej połowie. Odetchnąłem z wielką ulgą.

Fatalna karta mego losu odwróciła się. *Po kilku dniach blok wędrowny przywarł do pola lodowego,* po którem udało mi się przedostać na ląd stały.

Dolina kości słoniowej

(DOKOŃCZENIE)

— Ten o to młody pan — rzekł Rauger, wskazując na Billa — stracił swego ojca, który zamieszkiwał o trzy słońca w swoim kraalu w dole rzeki..

— Panie — przerwał Gnugu — nie wiem, gdzie złe duchy chowają tych, którzy je obrażają.

— Zaraz — Rauger zrobił uspakajający gest — mój czarownik powiedział mi, że jeszcze jedna rzecz została zgubiona w dżungli — wojenny fetysz Bawangów.

Pożądliwy błysk ukazał się w oczach króla dzikusów.

— Ty wiesz panie, gdzie złodziej ukrył go?

— Więcej, niż to — brzmiała odpowiedź — mogę bowiem zwrócić wam go, jeśli... oddacie białego człowieka nietkniętego.

Gnugu potarł swój płaski nos z namysłem:

— Dobrze, Bawanga, znajdą białego człowieka i przyprowadzą go nietkniętego. Gdzie jest fetysz, o panie.

Rauger wziął skrzynkę i otwierał ją uroczyście. Na znak, dany przez Gnugu, kilkadziesiąt uzbrojonych postaci wypełzło z chat i otoczyło białych. Na ich czele stał murzyński czarodziej w masce, wyobrażającej jakiegoś strasznego zwierza.

Rauger otworzył skrzynkę i ukazał się... nie wojenny fetysz Bawangów, lecz jakiś mały bożek z kości słoniowej.

— Co u licha — zaczął Rauger, ujrzawszy tę przemianę. — Julljan Sane! On to zrobił! On...

Lecz nie miał czasu dokończyć: zagłuszył go krzyk murzynów.

— Uwaga chłopcy!

Było już jednak zapóźno. Nim zdążyli wyciągnąć rewolwery, zostali otoczeni. Powalono ich na ziemię i związano. W kilka minut później znaleźli się w napół ciemnej chacie. Nim jeszcze przyzwyczaili swój wzrok do panującego zmroku, odezwał się pełen wzruszenia głos:

— Bill, mój chłopcze!

Był to John Linnett.

Po pierwszych bezładnych słowach, John wyjaśnił, że dzicy porwali go w nocy z jego bungalowu, ponieważ przypisywali mu kradzież ich wojennego fetysza. Postanowili poświęcić go swemu krokodylemu bogowi, Gnoma, o pełni księżyca, jeśli fetysz do tej pory się nie znajdzie.

— To dziś — rzekł Rauger — dziś jest pełnia. Ale powiedz mi... coś ty wysłał Billowi pod moim adresem?

— Afrykańskiego bożka z kości słoniowej.

— Acha!

— Jeszcze muszę wam powiedzieć o jednem — ciągnął dalej John — otóż wespół z Sanem odkryliśmy niedaleko stąd cmentarzysko słoni. Jest to naturalna dolina, pełna kościotrupów padłych olbrzymów. Jest tam kości słoniowej za kilkaset tysięcy funtów szterlingów. O tej dolinie wiem tylko ja i Sane...

— Ależ to jasne! — przerwał Bun. — To wszystko zrobił Sane... On ukradł fetysza, on sprowadził w jakiś sposób murzynów do bungalowu, on wysłał fetysza do Billa! On wreszcie zamienił tegoż fetysza na bożka z kości słoniowej!

Zaległo milczenie.

Wtem Bill niespodziewanie zagadnął:

— A gdzie jest Blacking?

Lecz nikt nie wiedział, gdzie się podział Blacking.

Bicie w bęben dało znać, że ceremonja się rozpoczyna. Jakoż wkrótce wyprowadzono więźniów, księżyc świecił w pełni, dzicy zaś palili pochodnie biegając tu i ówdzie.

Przy głuchem dudnieniu bębnów i dzikich okrzykach murzynów, zaprowadzono więźniów nad głęboki, a wąski staw. U jednego z brzegów wystawała gruba belka, niby pomost, niby trampolina. Do tego pomostu przywiązano, na coraz to krótszych linach, czterech białych w ten sposób, że wisieli nogami wdół.

Dzicy ustawili się dokoła na wysokim brzegu. Zaległa cisza. Świecił księżyc i migały pochodnie.

Pierwszy odezwał się Rauger:

— Na co oni nas tak zawiesili?

— Popatrz wdół — odparł John.

W dole iskrzyła się czarna, świecąca woda. Od czasu do czasu kotłowało się w niej coś, burzyło woda bryzgała na wszystkie strony. Coś tam było.

— Krokodyle...

— No, dobrze, ale jak...

W odpowiedzi na niedokończone pytanie rozległo się skrzypnięcie — tak, jak skrzypi kołowrót. W jednej ze ścian stawu, ocembrowanej grubemi palami, otwarła się mała śluza, przez którą zaczęła napływać woda...

Pięć — może mniej, może więcej — minut straszliwej ciszy... Woda podnosiła się, podnosiła — aż śluzą zamknęła się. Powierzchnia wody była oddalona o pół metra od stóp najniżej wiszącego — Billa.

— Oddadzą nas na pożarcie po kolei... Chcą się napawać naszą męką — szepnął John, który wisiał najwyżej.

W dole kłapały ostremi zębami wydłużone paszcze krokodyli.. Chwilę toczyła się walka o pierwszeństwo poczem jeden z potworów, największy i najstarszy, podsunął się do Billa...

Chłopiec skurczył nogi i kłapniecie trafiło w próżnię. Kroko-

dyl i podsunął się bliżej. Znowu rozwarta paszcza.

W tej chwili rozległo się ciche bzyknięcie i w oku potwora utkwiła strzała. Straszliwy ryk rozdarł powietrze i krokodyl znikł pod wodą.

Jednocześnie od strony pobliskich zarośli dał się słyszeć wrzask okropny i setki czarnych postaci spadły na zdumionych Bawangów.

— Massaili — zakrzyknął Rauger.

Istotnie byli to oni. W kilka minut uporali się z zaskoczonymi Bawangami i teraz wierny Blacking pędził uwolnić białych.

— Dziękuję ci Blacking — rzekł Rauger, ściskając dłoń murzyna.

— Co biała pan zrobić z tego Bawanga? — spytał Blacking — kai-kai*) nie można. Ale oni być śmiała dużo zabardzo.

Rauger uśmiechnął się.

— Nie. Blacking, kai-kai już dawno nie można. Ale, aby nas popamiętali, każesz dać im w imieniu Białego Króla po dziesięć bambusów w piętę. Potem puścisz ich wolno.

Tak się też stało. Gdy umilkły krzyki ostatniego bitego murzyna, a był nim król Gnugu, czterej biali, eskortowani przez plemię Massaili, wyruszyli w kierunku plantacji — Johna Linneta. Po dwóch prawie dniach marszu ujrzeli dwa szeregi palm, ciągnące się na płaskowzgórzu.

— Tam oto jest dolina kości słoniowej — rzekł Linnet.

Gdy podeszli do grupy palm, ujrzeli ze zdziwieniem, że jacyś przybysze kręcą się po dolinie. Było tam ze trzydziestu czarnych i jeden biały. Zbierali rozrzucone kły słoniowe.

Linnet patrzał zdumiony.

— Ten biały to... Juljusz Sane! — zawołał.

W tej chwili u wylotu doliny rozległo się głuche dudnienie. — Oczom obserwujących ukazał się tabun pędzących słoni. Było ich chyba ze czterdzieści. Szły szybko z głuchem, wściekłem trąbieniem.

Ludzie na dole, w dolinie, rzucili się do ucieczki. Było jednak zapóźno. Słonie przeszły po nich jak burza.

Z trzydziestu ludzi ani jeden nie ocalał. Wszyscy leżeli stratowani, zmiażdżeni, ciężkiemi nogami słoni, mszczące się za najście ich cmentarzyska.

— Nieubłagana sprawiedliwość — szepnął Rauger — gdy w dali umilkł tupot i groźne trąbienie.

— Niech im ziemia lekką będzie — dodał Linnet.

Koniec.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

DANUSIA JAKUBOWSKA. Jesteś aspirantką do Sodalicji i pragniesz zostać sodalistką. Ponadto lubisz grać w domino, chińczyka, ping - ponga i chcesz mieć nową grę. Sama może nie wiesz, ile ślicznej beztroski jest w pomieszaniu takich bardzo rozmaitych pragnień.

CZESIA LECHOWSKA. Dowiedz się w Administracji „Kurjera Zachodniego". Tam napewno są te numery „Mojego Światka", których Ci brak.

KRYSZTAŁOWE SERDUSZKO. Nie chcę Ci dłużej psuć humoru i nie chcę, byś dłużej była smutna przezemnie. Dlatego odpowiadam życzeniem, aby Kryształowe serduszko nazawsze takiem pozostało.

MARYLKA ŁAKOTÓWNA. Wcale nie jestem szczęśliwy z tego powodu, że nie chodzę do szkoły. Kiedy opuścisz szkołę, też będziesz tego zdania, że jednak najmilsze lata były te, które spędziłaś na ławie szkolnej. Co się tyczy łamigłówek, to musisz nietylko Ty, ale i wielu innych czytelników wybaczyć, że brak jest dotąd odpowiedniego wyjaśnienia. Ale materjału jest nawał. Trzeba dużo pracy i czasu, nim się go posegreguje.

HANECZKA I MACIUŚ PŁODZYŃSCY Znam tę szkołę, do której będziecie chodzili i życzę Wam w niej powodzenia. Najbardziej mnie jednak zainteresowała wiadomość, że sam Maciuś napisze list do mnie. Bardzo proszę. Odczytam go ze szczególną uwagą. Za wierszyki na rocznicę „Mojego Światka" śliczne dzięki. Przytaczam z nich pierwszy.

Snują się słowa, promienne ciche,
Utkane z słońca, błękitu, wiosny.
Wyciąga do nas dobre swe dłonie
Ogrzewa serca „Światek" radosny.
Chodzimy sobie w złotym słoneczku
Przez ukwiecone, zielone łąki,
Bo każde słowo, to promyk jasny,
Co kwiatom serca rozchyla pąki.

Drugi Wasz piękny wierszyk zachowałem na pamiątkę.

JASIA LEBIEDZKA. Masz słuszność. Brakowało 2 sylab. Stało się to w drukarni, gdzie praca jest bardzo trudna i wymaga pośpiechu, stąd łatwo o omyłki.

HALINA PODGÓRSKA. Możesz przysyłać opowiadania i wierszyki.

MARCIA KOWALSKA. Twój długi list przeczytałem uważnie i też jestem zdania, żebyśmy nadal byli dobrymi przyjaciółmi i zapomnieli o tem, co się stało. Łamigłówki możesz przysyłać, byle były napisane starannie.

SŁAWA I OLEŃKA WAJGLÓWNE. Można przysyłać tylko ostateczne rozwiązanie. Z przyjemnością dowiedziałem się, że już od roku czytacie „Mój Światek" i że Wam się bardzo podoba.

CZARNULKA Z DĄBROWY. Dziękuję za ładny wierszyk, ale za całusy nie. Czy nie sądzisz, że wystarczyłoby zwykłe pozdrowienie?

BASIA. Twoja rada, dotycząca nagród, jest bardzo rozsądna. Zastanowię się nad nią.

HELCIA CHAŁATÓWNA. Oczywiście zaliczam Cię do grona przyjaciół „Mojego Światka" i bardzo Ci dziękuję za miłe słowa o nim. Sądzę, że będziemy z sobą częściej korespondowali.

POGROMCA MUCH. Zaimponowałeś mi swojem oświadczeniem, że jesteś waleczny. Waleczność jest cenną zaletą każdego chłopca. Wiersz przyślij. Rozwiązania można tak przysyłać, jak Ty przysłałeś.

CZYTELNIK I KOLEKCJONER MAREK. Masz słuszność, że nad morzem jest cudownie, ale ja też proszę o przyznanie mi słuszności, że wrażeniem z nad morza należy się podzielić z innymi i dlatego podczas pobytu w Gdyni nie zapomnij o niej napisać do „Mojego Światka".

CO PISZĄ DZIECI?

„Przy ognisku"

Przy ognisku harcerze. Jeden zastępowy trochę starszy, ale niebardzo. Gawęda

— Wiecie co, chłopcy — mówi zastępowy — zrobimy sobie ćwiczenie gramatyczne

— Eh, ćwiczenie! To dobre w szkole, ale nie w lesie.

Zastępowy był uparty.

— Czekajcie — zawołał wreszcie — weźmy słowo „bić".

— „Bić" — też wymyślił!

— Tak „bić". A każdy z was coś do tego doda. Można np. powiedzieć: przybić, zbić, przebić, zabić i tak dalej. Mamy już cztery, który doda więcej.

— Ubić ziemię — wtrącił Franek.

— Dobrze. Jest już sześć.

— Obić psa — rzucił Józek.

— Poco psa? lepiej kanapę. No, już jest siedem.

— Podbić nieprzyjacielski kraj.

— Dobrze, jest osiem.

— Rozbić garnek — dodawali chłopcy.

— Pobić nieprzyjaciela.

— Dobrze, chłopcy. Jest już dziesięć.

— Wbić pal w ziemię — krzyknął Jędrek.

— To już było — wołali chłopcy

— Nie było — mówi zastępowy.

— Było „ubić ziemię".

— Racja! Górą Jędrek! Jedenaście!

— Czekajcie, czekajcie — woła Jędrek — mam coś. Będzie tuzin. Odbić deskę!

— Dobrze, tuzin.

— Nabić armatę! Trzynaście! Brawo!

— Wybić — woła Stefek.

— Dobrze, czternaście. Brawo Stefek! Prawie mendel No widzicie. Te ziemniaki to już się napewno dopiekły. Zajrzyjmo, Jędrek!

MAŁY HARCERZYK Z CZWÓRKI.

MARYSIA SKOWROŃSKA (Dąbrowa, ul. Wesoła 24). Piszesz, że lubisz łowić motyle i chrząszcze i starannie je przechowujesz w gablotkach. Wobec tego, że mamy już wiosnę, szukasz wśród czytelniczek „Mojego Światka" współpracowniczek w badaniu przyrody. Komunikuję właśnie o tem Czytelnikom „Mojego Światka" i nie wątpię o tem, że się znajdzie miłośniczka przyrody do współpracy z Tobą.

PATRJOTKA Z DĄBROWY. Piszesz, że to „bardzo trudno osobie tak poważnie myślącej zniżać się stylem do dzieci". Trudność polega nie na zniżaniu się lecz naodwrót — na podnoszeniu, bo pisanie dla Was, to przecież kwestja bardzo poważna. Myślę nawet, Krysiu, że może poważniejsza, niż się o tem ogólnie sądzi. Artykuliki i łamigłówki o morzu, o polskim morzu są zawsze aktualne.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Co do łamigłówek będzie ogłoszona jedna wspólna dla wszystkich odpowiedź.

ZOSIA JĘDRUSIKÓWNA. Łamigłówki Twoje, wyjątkowo starannie napisane, czego nie można powiedzieć o wszystkich łamigłówkach, będą aktualne na święta.

MARYSIEŃKA. Oto wierszowane jej rozwiązanie.

Cały „Sosnowiec" śniegiem pokryty,
To znów słoneczko świeci i grzeje,
Przed mojem oknem bez nawpół rozwity
To deszcz dziś pada, to znowu wiatr wieje!
„W marcu, jak w garncu" mówi przysłowie.
Dlaczego? Zgadnąć próżno się silisz,
Zapytaj kwietnia, on Ci odpowie,
Że ta pogoda — to „Prima Aprilis".

Roczek dopiero ma maleńki „Światek",
A już tysiące liczy czytelników.
Więc Mu życzymy, aby żył sto latek —
I abonentów miał zawsze bez liku.

Poprzednie rozwiązanie, również pięknie wierszowane, dostało mi się do rąk za późno.

KRYSIA NIEZAPOMINAJKA taki napisała wierszyk:

„W marcu" jest „jak w garncu" —
Przysłowie powiada,
To śnieżek poprószy,
To deszczyk znów pada
Wiosna w nasze szybki
Patrzy z cichą męką
I „Prima Aprilis"
Kreśli zmarzłą ręką.
Słoneczko, daj blasku,
Rzuć złotych promieni,
Niech w weselszą szatę
„Sosnowiec" się zmieni.

KRYSIA GRUSZCZYŃSKA. Właśnie, kiedy piszę tę odpowiedź, słońce świeci i zapowiada się dzień pogodny. Będziesz więc mogła wziąć się do pracy na swej grządce. Życzę Ci dobrych planów.

MALUTKI FILATELISTA. Niestety nie mam już znaczków. Rozwiązania są dobre. Za miljony pozdrowień serdecznie dziękuję, a że i inni przysyłają ich tysiące, przeto, jak widzisz, mam duży kapitał Waszych dobrych słów. Cieszę się też nimi tak, jak Ty z odpowiedzi.

JAŚ KURPIK. Będzie wkrótce w sprawie łamigłówek odpowiedź wspólna dla wszystkich zainteresowanych.

LILJA WODNA, CZARNY ORZEŁ, WIESIA S. i wielu innych nadesłali listy, w których wyrażają pragnienie należenia do przyjaciół „Mojego Światka". Kto pisze do niego, ten już przez to samo jest jego przyjacielem.

WSZYSTKIM, kótrzy przysłali pozdrowienia i miłe listy serdecznie dziękuję, innych proszę o cierpliwość w oczekiwaniu na nagrody i odpowiedzi.

Kwietniowy konkurs wytrwałości

Drodzy uczestnicy konkursów! Ogłaszając obecnie kwietniowy konkurs wytrwałości, komunikuję, że narazie nie ogłaszam wyników konkursu marcowego, a to z następujących powodów: kiedy piszę te słowa, jeszcze rozwiązania są nadsyłane i to przez takich uczestników, którzy nadsyłali je wytrwale w ciągu całego marca. Gdybym się więc pospieszył z ustaleniem listy wytrwałych, to tym nieco spóźnionym uczestnikom konkursu, sta-

łaby się oczywista krzywda. Trzeba ponadto mieć czas na dokonanie spisu i stwierdzenie, ile kto wciągu marca nadesłał rozwiązań. Możnaby więc było listę wytrwałych ogłosić od dziś za tydzień, ale jeżeli się zważy, że zaraz w następną niedzielę wypada Wielkanoc, kiedy „Mój Światek“ ukaże się w zwiększonej objętości i będzie w nim dużo miejsca, przeto postanowiłem, a sądzę, że i Wy się z tem zgodzicie, aby listę wytrwałych uczestników konkursu marcowego ogłosić dopiero w numerze wielkanocnym. I tak się też stanie.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z 33 NR. „MOJEGO ŚWIATKA“.

Łamigłówka I „**W marcu jak w garncu**"
Łamigłówka II „**Prima Aprilis**"
Łamigłówka III „**Sosnowiec**"

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Janinka Bogacka z Sosnowca — „Kasia Kasieńka“ L. Czarskiej; 2) Skibówna Zosieńka z Dąbrowy — „Zdobycie Meksyku“, Hernando Cortez; 3) Janicki Maciuś z Sosnowca — „W zwierzyńcu“; 4) Łakotówna Marylka z Zawiercia — „Tajemnica arsenału“ Tadeusza Kutza; 5) Lepiarz Włodzio z Będzina — „Odkrycie Ameryki“ Krzysztofa Kolumba; 6) Spyrzyńska Danusia z Czeladzi — „O Hani i Nemrodzie“ A. Czaplińskiej; 7) Hała Jerzy z Sosnowca — „Nasza klasa“ F. Lazarusówny.

ŁAMIGŁÓWKA I

(Ul. Krysia Hallaburdówna z Czeladzi).

Z podanych sylab ułożyć 10 wyrazów. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Król Polski. 2) Owad. 3) Kwiat ogrodowy. 4) Imię żeńskie. 5) Drzewo. 6) Owoc południowy. 7) Drzewko. 8) Imię męskie. 9) Kwiat. 10) Samogłoska.

Sylaby: naj — oli — po — ka — y — nie — klon — o — ir — sa — nar — ka — ma — cyz — wa — ka — na — lu — za — po — tek — roza — mi — zi — mierz.

ŁAMIGŁÓWKA II.

(Ul. „Czarny Piotruś“ z Dańdówki).

Z podanych poniżej zgłosek ułożyć 6 wyrazów 7-literowych. Pionowy rząd środkowy, czytany zgóry na dół, wyrazi hasło stowarzyszonej młodzieży.

Sylaby: ła — wie — wię — stro — czy — zien — myk — skór — nik — cze — ko — krój — barw.

Znaczenie wyrazów: 1) Pora dnia. 2) Skazaniec. 3) Mała rzeczka. 4) Składnik barwny. 5) Placki weselne na wsi. 6) Zawód.

ŁAMIGŁÓWKA III

(ul. M. Majcherczykówna).

Z podanych sylab ułożyć 17 wyrazów. Wyrazy czytane zgóry nadół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Napój. 2) Godło Polski. 3) Rzeka w Polsce. 4) Miasto w Polsce. 5) Imię żeńskie. 6) Stworzenie wodne. 7) Imię męskie. 8) Kwiat. 9) Ptak. 10) Ptak domowy. 11) Wulkan. 12) Zdrobniale ojciec. 13) Rzeka w Afryce. 14) Uzdrowisko w Polsce. 15) Inaczej cieplarnia. 16) Imię męskie. 17) Samogłoska.

Sylaby: na — wa — ka — se — kon — ka — o — ur — wi — wro — in — we — rak — rew — rzeł — to — szu — wa — et — cym — ta — la — ce — lija — ma — ni — iwo — na — o — ger — y tuś — wła — ran — nicz — żer — dy — ja — sław — dyk.

ŁAMIGŁÓWKA IV

(Ul. Zdzisław Dziurowicz).

Z podanych zgłosek ułożyć 10 wyrazów. Pierwsze litery czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzę wodne. 2) Samogłoska. 3) Owoc południowy. 4) Narkotyk używany w Chinach. 5) Zwierzę. 6) Część świata. 7) Zwierzę drapieżne. 8) Imię męskie. 9) Państwo w Ameryce. 10) Ryba.

Sylaby: dor — je — a — e — o — ja — mla kos — pjum — ko — gu — siotr — kwa — dolf — i — ła — ar — ru — **mors — zja.**